Przegląd Kościelny

Nr. 2. Poznań, 10 Lipca 1879. Rok I.

„Przegląd Kościelny" wychodzi co tydzień w czwartek. — Przedpłata kwartalna wynosi na całe Niemcy 3 mrk., dla Galicyi i Austryi 2 fl., w innych krajach cena prenumeracyjna z doliczeniem odnośnego portoryum. — Biuro redakcyi przy ulicy Seminaryjskiéj Nr. 2. — Rękopisma nadsyłane Redakcyi, jeśli nie zostaną zużyte, zwracają się na żądanie. — Listy do Redakcyi winny być frankowane.

Socyalne idee.

Dziwne pomięszanie pojęć uderza w dzisiejszem społeczeństwie, które wskazanem się być zdaje na spożywanie owocu, co dojrzał na drzewie zgubnych teoryi, zaszczepionem ręką mniemanych reformatorów, począwszy od wieku XVI aż do dni ostatnich. Duch rewolucyi i przewrotu, przeniesiony ze życia na pole nauki, przeniknął w powodzi wieków szpik i kości społeczeństwa, w objawach zewnętrznych pojedyńczych narodów, w ich dążnościach, ubrał się w ciało zgnilizną ziejące. Społeczeństwo dzisiejsze, biedne duchem z zatrutą nauką, z podeptaną i pogardzoną prawdą, biedniejsze ciałem, bo dotknięte nędzą i z głodem walczące, jakże żywo przypomina tego ostatniego z umarłych, ożywionych ręką Jezusa, do którego zbliżył się Zbawiciel, aby życie mu przywrócić, a do którego wzbraniano mu wstępu, że „cuchnął i cztery dni już w grobie leżał!" Przekleństwo, zda się, całym ciężarem spoczęło na niém, duszną jest atmosfera, którą oddychać musi, bo w niéj nagromadzone wszystko, co od trzech wieków przewrotny duch człowieka przeciwstawiał istniejącemu porządkowi Bożemu, prawdzie Kościoła, ubierając w szatę naukową filozoficznego systemu. I dziś obala, niszczy i w kupę gruzów zamienić chciałby cały gmach jego życia i pracy. Pięćdziesiąt tylko lat dzieli Saint-Simona[1]), ojca najzgubniejszego ze wszystkich filozoficznych systemów socyalizmu, od Proudhona, jednego z ostatnich jego dzieci, co w całéj nagości przedstawiły jego grozę, rozwinąwszy konsekwencye jego, a jakież potwory wyrosły ponad głową dzisiejszego społeczeństwa z tego strasznego posiewu! W miejsce religii dotychczasowéj i filozofii chciał Saint-Simon dać światu lepszy środek postępu, bo postawił ideę nieskończonego postępu jako fundament systemu swojego, a nazwał ten środek nauką fizyko-polityczną. Własności bezpośrednio nie naruszył, ale przemysłowców, tj. klasy pracujące chciał mieć wyniesionych po nad posiedzicieli i legistów (sędziów i urzędników); — prawo naturalne spadkobierstwa uznał źródłem nieuprawnionéj nierówności majątkowéj i chciał je przenieść z urodzenia na zdolności duchowe. Proudhon[2]) uważa własność za złodziejstwo, prawo spadku za obłęd, Boga za złe. Cabet ostatecznie w swojém „Voyage en Icarie" widzi ideał narodu w stanie bezwzględnéj wspólności majątkowéj, bez własności, bez pieniędzy, bez różnicy osób, ze wspólnemi warsztatami przy ścisłych przepisach dla wszystkich sposobu życia jednego i tego samego.

Socyalizm jako system filozoficzny spoczywa na idei **nieskończonego postępu**, na który ludzkość jest wskazaną i dla tego żadna instytucya wśród niéj nie może mieć zapewnionéj trwałości, ale pewien czas tylko istnieć może, po którego upływie zużyta ginąć i innéj nowéj instytucyi miejsca ustąpić powinna. To samo odnosi się i do chrześciaństwa. Chrześciaństwo, zdaniem socyalistów, miało swój czas, w którym było uprawnione i ludzkości przynosiło korzyści, ale ten czas już minął dla niego i dla tego nie ma już prawa bytu. I istniejące stosunki państwa i własności przemianie uledz powinny, bo i one są zużyte. Socyaliści są nieprzyjaciołmi własności prywatnéj; wspólność majątku ich ideałem, a ich życzeniem tak ułożyć stosunki w świecie całym, by wszyscy wszystko mieli wspólne. Po za światem dla socyalisty nie ma niczego, bo nie wierzy w istność Boga ponadświatowego. W tém wszystkiém któż nie widzi proklamacyi ciągłego przewrotu, publicznie wypowiedzianéj rewolucyi wszystkim instytucyom, które z takim mozołem ludzkość wzniosła, walki na śmierć z chrześciaństwem, Bogiem? Masy ludu roboczego po fabrykach wszystkich państw zszeregowane pod czerwoną chorągwią, sfanatyzowane pismami, przemawiającemi do duszy bezbożnéj, roznamiętnionéj, zabijającemi resztki sumienia, budzącemi nadzieję, że niezadługo zasiędą do wspólnego stołu, przy którym dzielić się będą zdobyczami z odartego tronu i zburzonych pałaców, to ciało myśli Proudhonowéj. Ledwie pół wieku minęło od śmierci twórcy nieszczęsnéj teoryi, a świat już drży przed objawami zwolenników onego „postępu w nieskończoność," a nie ma kraju, któregoby podstaw nie minowały gazety, pisma ulotne, publiczne i tajemne zebrania, plakaty, bezrobocia, strajki, mordy i królobójstwa! Straszny to owoc na dzisiaj — straszniejsze jeszcze obawy na przyszłość. — Państwa jako antydotum postawiły surowe prawa, więzami policyjnemi ścisnęły te zatrute żywioły, skazują na banicyą osoby, na konfiskatę pisma i książki, ale tém wszystkiém nie uspokoiły do dzisiaj i nie uspokoją mas, bo na tę chorobę lekarstwo po za obrębem jest ich działalności. Ducha chrześciaństwa wlać potrzeba przedewszystkiém w te masy spogańszczone, religii je pozyskać, odtrącić od bałwana liberalnego przesądu i liberalnéj nauki, pozwolić Kościołowi, aby do nich przemówił i zajął się ich losem, wspierać jego wpływy, wyciągnąć rękę po jego pomoc w ukształceniu społecznych stosunków, przywrócić mu prawa wobec ludzkości, jakie Bóg sam mu zapewnił, a bez krwi rozlewu, bez deportacyi i więzień w baranka cichego się zamieni ten, który dziś „lwem ryczącym" w społeczeństwie. Kościół tylko jeden, w nauce i środkach niewyczerpany, i kwestyą rozwiązać i na rany oliwy nalać może, a jeżeli kiedy, to dzisiaj tylko zawołać każdemu wierzącemu: „extra ecclesiam nulla salus."

Nie nowa to dla niego kwestya; po wielekroć już ją rozwięzywał w świecie, zawsze na szczęście dla tych, których brał w opiekę. Ducha św. dał mu Pan, tego samego, co po stworzeniu nieba i ziemi unosił się nad wodami chaotycznemi, co ożywiał, ład i porządek zaprowadzał, mocą,

[1]) Reorganisation de la société européenne. — Nouveau christianisme. — [2]) Qu'est ce que la propriété? Récherches sur le principe du droit et du gouvernement. Idée generale de la revolution au 19 siècle.

i wpływami Ducha św. nieraz już on wchodził na gruzy i rumowiska społeczeństwa, na pola krwią przesiąkłe, na zgliszcza tlejące i wołał do nowego życia i ducha wlewał nowego. Postawiony na ziemi, ażeby przez ziemię ludzkość prowadzić do nieba, wszystkie téj ludzkości stosunki uwzględnia i bacznèm śledzi okiem, aby na wszystkich wycisnąć świętości znamię i przez wszystkie nieskalaną przeprowadzić do celu ostatecznego. I gdyby sam jeden tylko przemawiał w świecie i prowadził, gdyby w złem nie było tak groźnego dlań przeciwnika, nigdyby ludzkość w tak straszną nie staczała się przepaść, w jakiéj ją obecnie widzimy. Ratunek zaś jeden jedyny tylko możliwy w powrocie do prawdy, nauki Kościoła, w ucieczce na jego łono, w pożądaniu i tęsknocie za jego pomocą, którą w łaskach swoich rozdziela. On jeden jedyny tylko na ziemi prawdziwy! i nieomylny w nauce swojéj, bo mu to Pan sam przyobiecał, on téż tylko jeden, ponieważ na téj prawdzie Bożéj oparty, wszelkie kwestye ku zupełnemu zaspokojeniu ludzkiego rozumu i uszczęśliwieniu ludzkiego serca rozwiązać zdolen. Szczęśliwe społeczeństwo ludzkie, kiedy na tę prawdę otwiera oko i idzie za tą wskazówką!

U nas, wśród naszego społeczeństwa nie ma, dzięki Bogu, téj biedy; prócz sporadycznych objawów jednostek, zarażonych obcą nauką i obcemi przykładami i prócz jednego jedynego pisemka, wychodzącego w Lwowie dwa razy na miesiąc[1]), będącego wyrazem przewrotnych dążności socyalizmu, Polska na nic więcéj się nie zdobyła. Nie ma w niéj roli odpowiedniéj na podobny posiew, a chociaż porwani prądem dążności chwil obecnych, łacno się skłaniamy ku liberalizującemu nauk kierunkowi, ujmę czyniąc dawnym tradycyom, — obcy nam przecież duch Proudhona, obce ludowi polskiemu zasady francuskiego systemu filozoficznego. Nie ma podstawy do podobnych rumowisk, bośmy przeważnie rólniczym narodem, a adeptów rekrutuje sobie główie ten system w fabrykach i wśród klas roboczych w wielkich miastach; bo poczucie religijne głęboko zakorzenione nie pozwala się łączyć z bezbożnymi, z nieprzyjaciołmi Boga i wszelkiéj religii, bo narodowi na wskroś konserwatywnemu nie łatwo się skłonić do teoryi „postępu w nieskończoność." Zdrowe, dzięki Opatrzności, są soki żywotne narodu i dla tego widzami tylko jesteśmy téj walki to skrytéj, to znów publicznéj, rozgrywającéj się dzisiaj zresztą wszędzie, a któréj upragnionèm zadaniem zniszczyć i obalić wszystkie dodatnie społeczeństwa ludzkiego podstawy, by na gruzach spożywać bezkarnie resztki jeszcze uratowanych, a z ciężkim mozołem pozyskanych pracy zdobyczy. Związani jednak jesteśmy z losami państwa, w którego łonie rozgrywa się walka socyalistycznéj idei z dotychczasowym porządkiem rzeczy — pokusy są bliższe, niebezpieczeństwa większe, że i na nas oddziaływać będzie ten ruch głęboko nurtujący w społeczeństwie niemieckièm. Dla tego nie powinny nam być obce te sprawy. Owszem winniśmy wnikać w zasady, w ducha Kościoła i szukać w nich rozwiązania téj najgroźniejszéj za dni naszych kwestyi, sposobów i środków zaradczych na chwilę, gdyby to niebezpieczeństwo zbliżyć się miało, albo te burzące teorye pomiędzy nami szerzyć. Własność, wolność, praca, ubóstwo, solidarność, asocyacya, to kwestye, które daremnie od tak dawna rozwiązać usiłuje socyalizm, tylko w świetle chrześciańskiéj nauki prawdziwe znajdują rozjaśnienie. I nigdy ich nie rozwikła sam rozum człowieka, nie rozetnie ciężka policyanta ręka, nie rozjaśni i najsroższe prawo cywilne, ni knut, ni więzienie. — Kościół sam jeden z nauką miłości wszelką usunąć zdolen trudność. Przy świetle téj nauki Kościoła rozpatrzymy się w najgłówniejszych ideach socyalnych.

[1]) „Praca" organ stowarzyszonych drukarzy.

I.

Chrześciaństwo a własność.

Kościół katolicki reprezentuje religią zaparcia się i miłości. Podnosi on człowieka ponad niego, wskazuje mu cel wyższy, życie wieczne, a tèm rozwięzuje niejedne tego życia sprzeczności, przepełnia go pociechą i daje siłę do znoszenia wszelakich przeciwności. Ten duch zaparcia się przenikać winien wszystkie socyalne stosunki, wyrównując przeciwieństwa, jednając i uspokajając.

Chrześciaństwo wyciska piętno duchowe na własności, wynosi ją i uszlachetnia, cel jéj wyższy naznaczając. Własność dla chrześcianina nie ma celu w sobie samėj, nie jest prawem absolutnèm, nie została mu daną do zaspokojenia zmysłowych pragnień, próżności, chęci używania; — jest ona dlań środkiem tylko do dopięcia wiecznego szczęścia, jest fundamentem, na którym się rozwinąć ma życie rozumnego, wolnego, nieśmiertelnego ducha. Spożytkowanie własności w każdym innym celu jest grzesznèm, a pociąga za sobą karę, którą kiedyś przy ogólnèm zdaniu zeń sprawy, przy rozrachunku na sądzie ostatecznym wymierzy na pojedyńczych pierwszy i jedyny właściciel i pan wszystkiego — Bóg.

Prawo własności jest przedewszystkièm obowiązkiem, obowiązkiem dobrego szafarstwa, nie tylko dla własnéj korzyści, ale ku ogólnemu szczęściu i dobru, a tak długo tylko jest uprawnione wewnętrznie, dopóki się spełnia ten obowiązek. Kiedy bliźni nędzą dotknięty potrzebuje i zażąda wsparcia, wtenczas nadchodzi obowiązek dania jałmużny, podzielenia się z nim własnością. Prawo własności jednych nie może uwłóczyć masom podległym biedzie i nędzy, bo wszędzie, gdzie własność w sprzeczności stawa z obowiązkiem moralnym dla społeczeństwa, gdzie przybiera formy samolubne i opierać się przestaje na komunizmie miłości, wyradza się komunizm siły i przewagi, a masy chętne poddają ucho złowieszczemu echu przewrotnéj zasady: „własność jest złodziejstwem" i zrywają się do „odwetu i pomsty." W Rzymie prawo własności najbardziéj było rozwinięte, a jednak najczęściéj tam najstraszniejszych na własność dopuszczano się napadów.

Chrześciaństwo tłomaczy własności znaczenie najodpowiedniéj, ucząc, że Bogu służyć nią trzeba. Pięknie rozwija chrześciańską teoryą pod tym względem filozof chrześciański św. Tomasz z Akwinu, mówiąc: „I tak (pod względem użytku) człowiek jest panem naturalnym rzeczy zewnętrznych, bo z pomocą rozumu i woli obracać może na swój użytek rzeczy zewnętrzne, jak gdyby dla niego uczynione; zawsze bowiem niedoskonalsze są dla doskonalszych.... (Summa Theol. II. II. qu. 66 art. 1). Bóg jest panem pierwotnym wszystkich rzeczy i sam opatrznością swoją niektóre rzeczy przeznaczył człowiekowi do utrzymania ciała i dla tego człowiek naturalnym jest panem rzeczy, o ile ma władzę korzystania z tego prawa...... Dobra doczesne, które Bóg człowiekowi przekazuje, do niego wprawdzie należą c o d o w ł a s n o ś c i; — ale c o d o u ż y t k u nie tylko do niego powinny należyć, ale i do innych, o ile oni mają prawo do utrzymania z tego, co jemu jest zbyteczne." (Sum. Theol. II. II. qu. 32 art. V). Potrzeba tedy z jednéj strony, zbytek z drugiéj jest warunkiem i miarą obowiązku dawania jałmużny. Chrześciaństwo prawu własności zakreśla ścisłe granice, a wśród nich najskuteczniejszą daje mu sankcyą. Daje ono nie tylko uprawnienie do utrzymania życia cielesnego, do używania i korzystania z przedmiotu własności, ale ułatwia także wolny, swobodny i samodzielny rozwój ducha i charakteru. Ztąd uprawnienie i konieczność własności prywatnéj w kapitale produkcyjnym.

Własność, to człowiek rozwinięty; we własności do-

piero objawia się rozwój zupełny całego osobistego jego życia, myśli i czucia. Własność i praca — (oba uzupełniają się jako warunek i następstwo, a o takiéj tylko własności mówimy) są pierwiastkami najgłówniejszego znaczenia w charakterze człowieka, wyciskają na nim właściwe mu piętno. Włościanin jest innym, aniżeli rzemieślnik (miejski), obywatel wiejski innym, aniżeli bogaty kupiec. Dzierżawca irlandzki nigdy nie dojdzie do téj świadomości o sobie, zaufania w siebie i pewności, które ma u nas każdy chłop polski jako posiedziciel kawałka ziemi. Własność i praca tworzą stany i ich obyczaje, tworzą w narodzie klasy i kasty. Zniweczenie własności jest zniweczeniem narodu, charakterów.

Zdrowéj polityki celem może być tylko rozwój wszechstronny i ukształcenie osobistości narodowéj: warunkiem zaś jéj utworzenie i utrzymanie najrozmaitszych form własności. Celem polityki chrześciańskiéj jest wychowanie charakterów konsekwentych, pewnych przekonaniem i działalnością. Obok pewnych form własności wyrabiają się dobre obyczaje i mocne charaktery, chwiejne znów stosunki własności osłabiają charaktery i obyczaje. Dla tego zdrowa chrześciańska polityka socyalna nie powinna przytłumiać stanów i ich form własności, albo niweczyć, lecz popierać je w właściwym ich rozwoju. Tylko kto stawia używanie jako cel życia i liczy się z materyalnemi względami, przyznać się musi do systemu niszczenia, jakiemu hołdują liberalizm i socyalizm. Liberalizm ten system postawił, socyalizm w życiu go przeprowadza; pierwszy chce absolutnéj indywidualnéj równości wszystkich, socyalizm zniszczyć chce nierówność w zarodku, źródle, walkę wypowiedziawszy majątkowi aż do zniszczenia. Liberalizm chce mieć tylko „obywatela“, wolnego od wszelkich właściwych mu stosunków i interesów, nie chce znać „stanów“ i prawa zastępowania „własnych swych interesów“ ze strony pojedyńczych. Ale to jest żądaniem zrealizowania niepodobieństwa. Oderwanych indywiduów i oderwanéj polityki nie ma i być nie może. To niepodobnem jest i pozostanie człowiekowi zaprzeć się swojego „ja“. Właściwy mu życia zakres zawsze wpływać będzie ze skutkiem na jego czyn i myśl, a tylko maleńka liczba tych być może, którzy się ponad zakres codziennego i powszedniego życia będą mogli wynieść zupełnie. Śmieszna to dążność liberalizmu każdego chcieć wykierować na polityka ogólnego, państwowego. Chłop nie będzie się zrywał za interesami przemysłowca i fabrykanta, ani ich nie zrozumie, posiedziciel fabryk serca mieć nie będzie, kiedy się roztrzygać będą sprawy tyczące się gospodarstwa. Prawo tedy zastępstwa i obrony swoich interesów indywidualnych każdemu z osobna przyznać trzeba, a wtenczas polityka państwowa rozsądną będzie. Kto prawo własności przyznaje, ten musi przyznać jéj i prawo, żeby w życiu publicznem, politycznem miała swoje znaczenie.

Naszem zadaniem jest wykształcenie ludu i zrealizowanie przez to idei humanitarnéj. To wykształcenie objawić się musi przedewszystkiem w ukształceniu charakterów, w rozwoju duchowym, moralnym człowieka podług typu jedynego, najdoskonalszego, jaki nam jest przekazany w Chrystusie Panu, w Bogu, co się stał człowiekiem. I dla tego w chrześciaństwie i najbiedniejszy i najbardziéj opuszczony ma prawo, a w łasce Bożéj pomoc, że i do najwyższego świętości stopnia wznieść się może. To zaś nie obala wcale reguły, że kultura i ukształcenie przyrodzone warunkiem są nadprzyrodzonego ukształcenia, a dla człowieka żadna praca i ofiara nie jest za wielką i chociażby tylko o kawałku czarnego, suchego chleba piął się do tego celu, uczyni to chętnie, jeżeli dobrze zrozumiał interes ogólnéj kultury. Bogacz znów nieraz wyrzeka się własności, biednym się stawa dla Chrystusa, jeżeli uważa, że w bogactwie proch ziemi przygniata jego ducha, hamuje jego porywy i blask charakteru prawdziwie chrześciańskiego przyćmiewa. W tem znów bohaterstwo cnót ewangelicznych jaśnieje.

Wykształcenie owocem jest tylko wychowania ludu, i to wychowania, które całe życie obejmuje. Takie wychowanie przedewszystkiem dać musi towarzystwo, obcowanie, wspólne życie i rozwijający się w niem obyczaj. Dla tego potrzeba tam przedewszystkiem takich, na których lud spogląda z uszanowaniem, z zaufaniem, takich, którzy mu są wzorem szlachectwa charakterów. Tu z ideą szlachectwa się spotykamy. Szlachty zadaniem dopełnić tego, być wzorem ludowi, — a ażeby mieć podstawę do tego, potrzeba wielkich posiadłości majątkowych, bo te nie tylko warunkiem są stanowiska wolnego, niezawisłego, szanowanego, które zresztą i pieniądz daje, ale przedewszystkiem jako silnéj podstawy rozwoju bogatego duchowo-religijnego życia, potrzeba imienia familijnego, familijnych tradycyi, czci i chwały, obyczaju. Pieniądz sam i bogactwo tego nie przyniesie, — i najbogatsza firma handlowa tego nie da, a dowodem na to czasy dzisiajsze, wielkie niemieckie miasta, miasta fabryk, historya wolnych niemieckich i włoskich miast w wieku XVI.

Tu widzimy socyalne cywilizatorskie znaczenie stanu szlacheckiego, tu polityczne jego uprawnienie. Gdzie i dopóki prawdą było: „noblesse oblige,“ tam szlachectwu nigdy nie odmawiano tego prawa, a dla tego i dzisiaj wielcy i poważni politycy na tych podstawach arystokracyą powołują znów do życia, mimo wszystkich teoryi socyalizmu i liberalizmu.

Dla tego znów posiadłości wielkich kompleksów majątkowych (majoraty) są pożądane, powinny się ostać, bo w nich zyskuje się podstawę do wychowania i wykształcenia mężów, którzyby czystą bezinteresownością usposobienia, stałością, czystością i blaskiem charakterów dla politycznego życia silną byli podstawą, dla ludu zaś nauczycielami szlachetnego usposobienia i pięknéj dążności. Potrzeba nadto i prywatnéj własności kapitałów produkcyjnych, bo tego wymaga podwójna natura człowieka, wzajemny wpływ ciała i duszy. I rzeczywiście: wszyscy przeciwnicy własności prywatnéj są zwolennikami albo materyalizmu, zniżającego człowieka do zwierzęcia, albo absolutnego spirytualizmu, który ludzi uważa jako aniołów, niezawisłych od naturalnych warunków rozwoju.

I to znaczenie własności, że służyć ma do podniesienia osobistości i to jéj społeczne zadanie, żeby była obroną konserwatywnego usposobienia, podstawą rozwoju siły moralnéj, mocnego obyczaju i mężkiéj cnoty, dla jednostek pojedyńczych i całości, za mało niestety znajduje uwzględnienia wobec prywatnéj własności. A to jedno jest przecież, czego ani socyalizm, ani liberalizm nie rozumie, przeciw czemu walczy i coby chciał obalić.

„W człowieku spoczywa świadomość konieczności własności, jak osobistości i wolności jego, a siłą wewnętrznego popędu dzieje się, że goni za własnością, jak dzieje się znów siłą wewnętrznego popędu, że goni za wolnością i towarzystwem,“ powiedział chrześciański ekonomista polityczny nowszych czasów; — w tych słowach zamykamy i my rezultat naszych wywodów.

Reforma szkólnictwa we Francyi i rozprawy w Izbie wersalskiéj.

(Dokończenie).

Na posiedzeniu następném Izby deputowanych w Wersalu zabrał głos w obronie wolności katolików Bonaparty-

sta baron Mackau i ze znamienitym talentem zbił sprawozdanie Spullera. Jego słowa były tak dosadne, argumenta tak przekonywające, że lewica wciąż mu przerywała. Mówca wykazał, że projekt republikański zmierza do pogwałcenia zuchwałego wszelkich wolności, od wolności sumienia aż do wolności ojców rodzin. Argumentacya ta wywierała tém mocniejsze wrażenie, że mówca bardzo zręcznie powoływał się na powagę Thiersa. Głównie zaś wystąpił przeciwko dyktatorskiemu duchowi, jakim się odznacza projekt Ferrego. Jest to dzieło despotyzmu, powiedział mówca, chcieć nadać państwu pod obłudnym pozorem władzę absolutną, ustanowić nienawistny monopol i odebrać ojcom rodzin wolność wychowania swych dzieci. Lecz nie tylko potwornego nadużycia dopuszcza się rząd, ściąga nadto na siebie ciężką odpowiedzialność. W jakiż sposób zastąpi szkoły, które prawo zamyśla znieść? Będzie potrzebował najmniéj 150 milionów, aby wystawić nowe szkoły i opłacać nauczycieli. Zkądże wydobędzie te pieniądze? Bezwątpienia z kieszeni podatkujących; lecz cóż powie kraj na rzekomą reformę, któréj rezultatem będzie obciążenie nowemi podatkami? Następnie podnosi mówca i rozbiera wszystkie zarzuty Deschanela i Bertego; broni kongregacyi wobec śmiesznych i oszczerczych napaści, jakich sobie ci dwaj posłowie w nienawiści rewolucyjnéj pozwolili i charakteryzuje, jak na to zasługuje, owo państwo republikańskie, któremu chcą poświęcić najświętsze prawa i najwięcéj prawowite zdobycze religii i rodziny. I dla czegoż nienawiść podżega do tego przedsięwzięcia? dla czegoż przywłaszcza sobie państwo monopol nauki publicznéj i wyklucza wszelki żywioł religijny na pohybel wolności i praw? Republikanie mówią, że to czynią w celach usamowolnienia państwa, że chcą wyrwać młodzież francuzką z objęć Jezuitów. Nikt nie pozwoli się schwycić na tak obłudne zaręczenia, każdy widzi, że Jezuici służą tutaj tylko za pozór. Jest to walka przeciwko wszelkiemu nauczaniu religijnemu, jest to walka przeciwko religii katolickiéj. Staracie się zaszczepić rozdwojenie pomiędzy duchowieństwem w nadziei wywołania schizmy, aby powiedzieć, gdy się oburzą sumienia katolickie, że to katolicy wszystkiemu winni. Już dzisiaj mówią to republikanie; gdyby im wierzyć — państwo się tylko broni przeciwko napaściom klerykalizmu. Poseł zakończył swą znakomitą mowę pięknemi słowy, wypowiedzianemi w podobnych okolicznościach przez kapłanów genewskich: „Wiemy to bardzo dobrze, że jeśli prawo jest za nami, siła jest przeciwko nam. Lecz od wieków Kościół cierpi, znosi i zużywa gwałt.“ Wymowna ta obrona praw Kościoła katolickiego powołała na trybunę samego sprawozdawcę komisyi Spullera, który wszelką bronią sofistyki pragnął zatrzeć wrażenie, wywołane w Izbie przez poprzedniego mówcę. Spuller broni państwa z całą żarliwością legisty z czasów Cezara i zaciekłością masonów XIX wieku. Wolnomyślny Spuller ma pretensyą do dawania katolikom lekcyi o wartości ich dogmatów, liberał chciałby jak najwięcéj wydrzeć i ścieśnić ich prawa. Jego system jest ten sam, co Pawła Bert i Deschanela. Przeczy bezwstydnie, jakoby miał zamiar uciskać kogokolwiek, szanuje wszelką wolność. Mimo to cała jego mowa jest wypowiedzeniem religii zażartéj wojny, przywłaszczaniem dla państwa wyłącznie praw wszelkich. Francya ma „ideał świecki“ ponad wszelką religią, powiedział Spuller, i temi słowy scharakteryzował dostatecznie myśl, jaka inspirowała nową ustawę szkolną. „Rewolucya i Francya, mówił daléj Spuller, są tak ściśle ze sobą spojone, że zwyciężyć rewolucyą byłoby to koniec położyć egzystencyi Francyi. Francya ma pozostać Francyą i nie słuchać Rzymu.“ Mimo to uważa Spuller, że jest religijniéj usposobiony, aniżeli najpobożniejsi panowie z prawicy. Izba z r. 1875 zadekretowała zbudowanie Kościoła, na którego szczycie stać mają słowa: Gallia poenitens et devota. „Tam dotąd chcą nas zaprowadzić i kazać nam odprzysiądz rewolucyi. Nie, tamdotąd nie pójdziemy nigdy. Wiecie panowie, co wy czynicie, wy zabijacie w sercach wszelki szacunek dla religii.“ De la Bassetière zauważył słusznie, że Spuller nie ma prawa w taki sposób przemawiać. Spiesznie téż począł sprawozdawca rozwodzić się nad rzekomemi różnicami pomiędzy katolicyzmem a ultramontanizmem i twierdził, że walka toczy się tylko przeciw ultramontanizmowi. Republika wie, zkąd jéj grozi niebezpieczeństwo, znajduje się więc na dobréj drodze i trzeba postępować za nią. — Otóż taki ożywia duch w sprawach politycznych i religijnych tych, co dzisiaj Francyą rządzą. Nigdy sekciarska nienawiść nie występowała z taką zuchwałością i cynizmem.

Aż do téj chwili w dyskusyi nad projektem Ferrego tylko mówcy należący do grup mniejszości występowali w obronie wolności. Na posiedzeniu 26 czerwca zabrał głos przeciwko projektowi członek większości, deputowany republikański z Jura, Lamy, by uzupełnić wywody katolickich posłów i bronić zasad sprawiedliwości i wolności. Nie pierwszy to raz młody ten, pełen zdolności i bardzo wymowny deputowany usiłuje oświecić swych przyjaciół co do niebezpieczeństw polityki radykalnéj. Już w r. 1876 zwalczał wniosek o amnestyą, przedłożony przez Clémenceau, i zaklinał lewicę, aby się nie łączyła z odwiecznymi nieprzyjaciołmi wszelkiego porządku. Lamy bronił obecnie prawdy i sprawiedliwości z nadzwyczajnym talentem i prawdziwą wymową. Z projektu Ferrego nie pozostawił nic, zburzył go formalnie do szczętu, a czynił to z taką siłą i skutkiem, że lewica szalała, iż jéj tak jasno stawiają przed oczy całą niekonsekwencyą, brutalność i niegodziwość i przerywała do tego stopnia mówcy, że sam Gambetta musiał jéj nieprzyzwoitość strofować. Upokorzeniem to dla niéj było niezawodnie wielkiém, że ją jeden ze swoich w tak niemiłosierny sposób zdemaskował. Lamy nie chce przenosić debaty na pole religijne i odmawia lewicy prawa dyskutowania nad jednym lub drugim dogmatem. Dyskusya powinna być wyłącznie polityczną. Ani przeciwnicy, ani przyjaciele kongregacyi nie mogą występować tutaj jako Ojcowie Kościoła. Państwo wobec religijnych stowarzyszeń jedno powinno mieć na oku, to jest stósować do nich prawa. Czyż stowarzyszenia te gwałcą konstytucyą? czyż popełniają zbrodnie i występki? Oznaczcie ściśle te zbrodnie i oddajcie je do osądzenia sprawiedliwości kraju. Nie można się zadowolnić przytaczaniem nieokreślonych insynuacyi, należy zacytować fakta. Jakież tedy zbrodnicze czyny przeciwnicy kongregacyi nam denuncyowali? Wszakże żadnych! Lamy nie pojmuje téj nienawiści, jaką radykalni objawiają przeciwko wszystkiemu, co nazywają klerykalizmem. Tak czy nie, nie szczyćcie się, żeście zwyciężyli, zgnietli klerykalizm? Albożto nie jesteście dziś niezaprzeczonymi panami Francyi? Dla czegoż ta zaciekłość pogrobowa? Ponieważ republika dzisiaj żadnych zamachów obawiać się nie potrzebuje, pocóż ten strach? Chcecie zgładzić kongregacye nieupoważnione, lecz czyż sądzicie, że klerykalizm ulotni się z niemi? Przecież kongregacye uznane tego samego są ducha? Cóż mówię? kongregacye uznane! mogę dodać cały kler świecki i świeccy katolicy. Ci ostatni są nawet niekiedy najgorliwszymi propagatorami doktryn klerykalnych. W jakiż sposób przeszkodzicie im w prowadzeniu dalszém dzieła? Aby być logicznym aż do końca, potrzeba wam ogołocić z wolności nauczania nie tylko członków stowarzyszeń religijnych, lecz i kapłanów świeckich i wszystkich wiernych, którzy odmawiają katolickie Credo. Czyż do tego dążycie? Lamy usiłuje daléj wykazać, że ta dążność sprzeciwia się absolutnie doktrynom republiki uczciwéj i liberalnéj. Sam Spuller świadczył w swéj ostatniéj mowie, że większości

nie mogą czynić wszystkiego, co chcą; obowiązkiem ich jest szanować prawa mniejszości. Ileż to razy proklamowali republikanie tę doktrynę? Pozwólcie mi powiedzieć wam, woła mówca, wy wszyscy członkowie lewicy, wasze szczęście i waszę sławę polityczną zawdzięczacie tylko gorliwości, z jaką broniliście za cesarstwa tezę wspólnego prawa. Dzisiaj zeszliście już do polityki jakobińskiéj. W waszym obozie już mówią o konieczności wzmocnienia państwa i ustanowienia praw bezpieczeństwa publicznego. Waszemu sztandarowi przeciwstawimy sztandar wolności koniecznych i zobaczymy, kto odniesie tryumf nad niezgodą — dyktatura, czy stronnictwo wolności. Nie dziw, że mowa, która przypomniała republikanom zdeptanie liberalnych teoryi i zeniewierzenie się wolności, jakich się oni paladyum być mienili, nie mogła się podobać członkom lewicy. Mowa ta jest ze wszystkich najwięcéj stanowczém potępieniem projektu Ferrego.

Minister oświecenia publicznego uznał za konieczne na tak mordercze wywody odpowiedzieć osobiście; starał się zbić argumenta dep. Lamy, — nic zbił nic; starał się udowodnić, że prawo jest stósowne, że będzie skuteczne i że nie przekracza praw państwa. Tymczasem nie udowodnił nic; powtórzył tylko zwykłe frazesy, sofizmy i fałszywe cytacye, jakiemi są przepełnione dzienniki rewolucyjne i elukubracye mówców na zebraniach radykalnych. Nie posiadając talentu i żadnego zmysłu moralnego, minister mógł tylko swój cynizm oddać w usługi najgorszéj sprawy, a uczynił to z płaskością bezprzykładną. Mowa jego nie znalazła nawet oddźwięku w szeregach jego przyjaciół; zmęczeni wynosili się z sali. Aby obudzić uwagę swego audytoryum, schlebiał grubym instynktom rewolucyonistów, przytaczając z różnych książek wycieczki przeciwko Jezuitom. W drugiéj części swéj mowy, którą dokończył na następném posiedzeniu, minister puszczał daléj wodze swéj zaciekłéj nienawiści przeciwko Jezuitom i kongregacyom zakonnym. Nienawiść ta była jedyną struną, na któréj grał w swéj długiéj mowie. Jezuici byli prześladowani w XVIII wieku, dla ministra wystarczający to powód, aby i w XIX wieku takiego samego doznawali losu. Usiłował także udowodnić różnicę pomiędzy kongregacyami uznanemi a nie upoważnionemi, ale sofizmy jego nawet lewica z szemraniem przyjmowała. Rezultatem téj długiéj mowy ministra jest to, że państwo republikańskie chce zdobyć monopol nauczania i że nie cofnie się przed żadnym gwałtem, byle dopiąć tego celu. Proskrybując Jezuitów, mają radykalni nadzieję, że zmuszą ich uczni do szkół rządowych. Po mowach Bertego, Spullera i Ferrego, wyjaśniających doktryny państw, zapewne żadni rodzice, wyznający wiarę katolicką, nie odważą się oddawać swych dzieci do tychże szkół. Mowę Ferrego wynosi pod niebiosa korespondent paryski „Dzienn. Pozn.“ (nr. 149). „Szkoły jezuickie wywierają szkodliwy wpływ na młodzież, paczą ich umysły ze szkodą ich moralnego ideału, to zdanie radykalne korespondenta uzasadnił minister należycie i to z nadmiarem dowodów. Ferry dowiódł, że Jezuici prześladowania religijne przedstawiali jako zacne czyny chrześciańskie, że każdy liberalny poryw społeczeństwa, każde dążenie do wyswobodzenia się z więzów despotyzmu i ciemnoty najsurowiéj potępiali. Uczniowie przejęci temi doktrynami wchodzą w arenę życia z zasobem pojęć, nie wchodzących w karby i ramy współczesnego społeczeństwa.“ Czytelnicy „Dziennika“ zbudują się niezawodnie bardzo tym morałem liberalnym.

Następny mówca konserwatywny de la Bassetière pomścił się na ministrze za jego nienawistne wycieczki przeciwko Jezuitom i kongregacyom. W mowie pełnéj godności, w któréj czuć było gorące przekonanie katolika i oburzenie uczciwego człowieka, wywołane cynizmem przeciwników, deputowany Wandei przypomniał wymownie prześladowania i rehabilitacye, jakich niektóre kongregacye były przedmiotem w różnych epokach, wykazywał ogromne zasługi oddane Francyi przez zgromadzenia zakonne i dowodził, jak jest nienawistnym środek, do którego zaprasza rząd Izbę. Na posiedzeniu dnia 28 czerwca przemawiał jeszcze Janvier de la Motte syn, który sromotnie opuścił chorągiew Bonapartyzmu szukając w republikańskim obozie zaszczytów i godności, za projektem. Odpowiedział mu znakomicie Bourgeois. W końcu odczytał La Rochefoucauld Bisaccia zdanie Ledru-Rollina na korzyść wolnych szkół. Pomimo wrażenia, jakie te słowa radykalisty par excellence wywarły na Izbie, uchwalono 366 głosami przeciwko 130 przejść do specyalnéj dyskusyi nad pojedyńczemi paragrafami. Jeszcze na tém posiedzeniu radykalni chcąc zapobiedz, aby im katolicy nie wstrząsali sumienia i nie dyskredytowali ich liberalnych rzekomo zasad wobec opinii publicznéj, a ostatecznie nie skłonili pewnéj części lewicy do głosowania przeciw projektowi, wnieśli o nagłość wniosku, co według regulaminu obrad zapobiega trzem czytaniom projektu, lecz odstąpiono od tego zamiaru i dopiero po ukończeniu debaty nad pojedyńczemi artykułami ponowić go postanowiono. Tymczasem w poniedziałek 30 czerwca za wpływem i przyczynieniem się Gambetty, który tłomaczył, że wniosek tego rodzaju stawić trzeba przed rozpoczęciem specyalnéj dyskusyi, zażądał Journault oświadczenia nagłości. Hr. Desroyes z lewego centrum wystąpił w porozumieniu się z komisyą przeciw téj propozycyi i dowodził, że przy debacie takiéj doniosłości należy nawet pozoru wszelkiéj niespodzianki i podejścia unikać. Nawet minister nie żąda téj nagłości, a miałażby większość okazywać większy pośpiech? Mimo to Izba przychyliła się do żądania posła Journault. Następnie wszedł na mównicę Lenglé, aby zalecić kontrprojekt przez siebie i Mitchella zaproponowany, a pośredniczący pomiędzy nauką państwową a nauką kongregacyi. Według tego projektu uczniom wolnych szkół wyższych miało być dozwoloném zgłaszać się podług woli, celem osiągnięcia stopni, albo do fakultetów państwowych, albo do państwowych jury, które minister zamianuje w porozumieniu się z najwyższą radą. W mowie swéj nie oszczędzał wcale ten poseł ministra; od 10 lat, powiedział, mamy 17 ministrów oświecenia, a każdy chciałby coś nadzwyczajnego zdziałać, to jednak, co minister Ferry dokonał, nic nie warte. Referent Spuller dowodził następnie, że proponowanych państwowych jury nie podobna przeprowadzić, a Izba odrzuciła większością wniosek Lenglégo. Zabrał potém głos były minister oświecenia, Bardoux, celem uzasadnienia innego kontrprojektu, pozostawiającego kongregacyom prawo udzielania nauk, lecz poddania ich zakładów pod kontrolę państwową i pozostawienia państwu wyłącznego prawa udzielania stopni akademickich. Mówca dowodził obszernie, że projekt Ferrego znosi wolność nauczania i zaprowadza monopol państwowy. Zaiste nie jestem, woła Bardoux, przyjacielem Jezuitów, lecz przyjacielem prawdziwéj wolności, któréj życzę wszystkim zarówno. Skutki tych praw będą takie, że rodzice, którzy są przeciwnikami uniwersytetu, będą posyłali dzieci swe za granicę. „My należymy, mówił daléj Bardoux, do liczby tych, którzy sądzą, że można być liberalnym, bez wdzierania się w prawa nowoczesnego państwa, że można być obrońcą uniwersytetu, a nie lękać się konkurencyi, że można pozostać wiernym świetnym tradycyom naszych ojców, a nie uciekać się do zasad i przykładów, które już do czasów naszych nie należą.“ Mówca wskazał także na zasługi kongregacyi i ich błogie prace na polu szkólnictwa; jest to szaleństwem zaprzeczać kongregacyom teren, a tyranią rodzicom nakazywać, w jaki sposób mają dzieci swe wychować. Można urządzić skuteczny nadzor w szkołach, można baczyć na to, jakie książki bywają

w szkołach używane, jakie nauki wykładane; natenczas przynajmniéj zaprowadzi się jakieś prawo w miejsce samowoli, która kongregacye uciska. W walce przeciwko ideom i religijnym opiniom większość musi uledz. Niech zakłady państwowe będą lepiéj urządzone co do położenia sanitarnych wymagań, pożywienia, aby rodzice większe mieli rękojmie, niech się poprawi położenie nauczycieli, metoda uczenia; wtenczas można pójść w zapasy z rywalami. Szkól kongregacyjnych nie będzie można tak łatwo znieść, ci sami ludzie pod innemi nazwiskami znajdą się napowrót w zakładach, rozliczne procesa będą musiały być wytoczone, a mimo to jeszcze zmusić rodziców nie można, aby posyłali swe dzieci do szkół państwowych. Mówca zakończył temi słowy: „Nie wierzycie dostatecznie w trwałość waszych instytucyi, w potęgę opinii; powiadam wam: nie stracicie nic przez to, że macie współzawodników; możecie jednak wszystko stracić dla tego, że sobie wrogów robicie.“ Mowa p. Bardoux, jakkolwiek wroga była Kościołowi i tylko inne, łagodniejsze, lecz przez to niebezpieczniejsze wskazywała sposoby wydarcia Kościołowi szkół, nie znalazła wcale łaski w oczach radykalnych, którzyby się jak najspiesznićj chcieli pozbyć zakonów. Minister Ferry, odpowiadając na te wywody, nie umiał wprawdzie zbić żadnego argumentu, ale za to popuszczał cugle swéj fantazyi przeciwko Jezuitom, i dowodził, że ich koniecznie ze świata zgładzić potrzeba. Po przemówieniu jeszcze Ribota przeciwko ministrowi, całemu prawu, a zwłaszcza osławionemu artykułowi 7, o d r z u c i ł a Izba 350 głosami przeciwko 176 projekt pana Bardoux.

Na tém zakończyła się dyskusya jeneralna. Ciekawsze szczegóły z dyskusyi specyalnéj podawać będziemy poniżéj w kronice.

KORESPONDENCYE.

Ze Sniecisk, 5 lipca 1879. (Prawo patrona wobec zarządu majątkiem kościelnym ze strony rządowego komisarza).

Patron kościoła p. S. protestant, zażądał od dozoru kościelnego na mocy prawa z dnia 20 czerwca 1873 § 40 al. 2 odpisu wszelkich postanowień dozoru kościelnego i rady parafialnéj, pomimo, że nie przyznaje się do ponoszenia ciężaru budowli proboszczowskich budynków, ale tylko do subsydyarycznego wykładu na te koszta, domagając się ich zwrotu z dochodów proboszczowskich. Dozór kościelny oparł się temu stanowczo, tłomacząc, że patronowi tam tylko w mowie będące prawo przysługuje, gdzie ma obowiązek składania na potrzeby kościelne (für die kirchlichen Bedürfnisse), jak to się dzieje na Sląsku i nad Renem, gdzie patronowie koszta kultu opłacać muszą, jeżeli nie starczy na to kasa kościelna, a więc płacić muszą na światło, wino, bieliznę itd. Patron udał się z zażaleniem do król. komisarza zarządzającego majątkiem arcybiskupim, który go też wziął w obronę i dozorowi kościelnemu nakazał spełnić wolę patrona, a w końcu na przewodniczącego w dozorze i proboszcza nałożył karę 20 m., na każdego zaś z członków dozoru 10 m. Dozór zaprotestował przeciw temu, żeby to do funkcyi urzędu król. komisarza należało bronić praw i przywilejów patrona, a ostatecznie zaniósł skargę przeciw komisarzowi do wyższego sądu adminisracyjnego w Berlinie, który jednakże wyrokiem rozstrzygnął sprawę na korzyść patrona, resp. król. komisarza, przyjąwszy, że ciężar budowli należy do ciężarów patronatu około potrzeb kościoła (für kirchliche Bedürfnisse).

KRONIKA
DYECEZALNA I ZAGRANICZNA

Poznań. Wbrew wszelkim oczekiwaniom zaniósł prokurator apelacyą przeciwko wyrokowi karnego sądu poznańskiego, skazującego ks. lic. C h o t k o w s k i e g o na 90 m. grzywien. Wskutek tego banicya rzeczonego kapłana może trwać kilka miesięcy

Według korespondencyi z Torunia do B r o m b e r g e r Z t g mieli we wszystkich wsiach parafii w Grabiach, którą ks. Würtz opuścił, przybyć przed Zielonemi Świątkami wikaryusze wędrowni (sic) i wykonywać czynności urzędowe. Sledztwo o to przestępstwo jest już w biegu.

W Gdańsku odbyli 16 i 17 z. m. inspektorowie szkolni z zachodnich i wschodnich Prus konferencya, na której powzięto rezolucyą, aby w obec petycyi litewskiéj i mazurskiéj ludności o zaprowadzenie języka rodzinnego do nauki religii oświadczyć, że jeżeli szkoły mają spełnić swe zadanie i nauczyć dzieci po niemiecku, nauka religii musi być wykładaną po niemiecku. Panom inspektorom szkolnym nie chodzi zatem tyle o wychowanie, co o germanizowanie dzieci. Piękne to zadanie szkoły!

Slązk Proboszcz rządowy Pischel w Protzan nie nawrócił się przed śmiercią, umarł bez wszelkiéj pociechy religijnéj, bez Sakramentów św. Nawet jego koledzy nie zdążyli go opatrzyć na drogę wieczności. Około trumny również było pusto. Kiedy go chowano, nie pokazał się nikt z parafii; śpiewaków, tragarzy protestantów itd. trzeba było zwołać z Frankenstein. Dziewięciu proboszczów rządowych przybyło oddać ostatnią posługę zmarłemu, Brenk odprawił nabożeństwo żałobne a Sterba powiedział mowę, w któréj piorunował na Papieża i Biskupów. — Szczególniejsze eksperymenta dzieją się na polu szkolnictwa według systemu nieodżałowanego przez liberałow Falka, zwłaszcza w okolicach polskich. Niedawno opowiadały dzienniki o szkole w Lipinach, którą zrobiono symultanną dla kilku uczni ewangelickich i żydowskich. W takiem samem położeniu znajduje sie szkoła w kolonii Dorotheendorf pod Zabrzem. Szkołę tę zwiedza 391 dzieci, z których 7 jest protestanckich, 6 żydowskich a 378 katolickich, a mimo to szkoła jest symultanną. Dodać należy, że w oddaleniu 12 minut od téj kolonii znajduje się protestancka, a w oddaleniu 15 minut żydowska szkoła. Cóż to za ilustracya do zasług Falka około szkoły! Jakiż krzyk podnieśliby protestanci, gdyby im taką samą miarą odmierzono? P o s e n e r Z t g nie może też utulić żalu po Falku, głównie dla tego, że jego system szkolny przyczynił się najwięcej do germanizacyi Polaków, „że ze szkoły, która była narzędziem polonizacyi w rękach rzymskiego duchowieństwa, zrobił najpotężniejszą broń celem germanizacyi téj ziemi.“ My to od dawna wiemy, że szkoła u nas nie ma celów wychowawczych, lecz polityczne. Bodaj się to zmieni ze zmianą osób w ministerstwie oświecenia!

Niemcy. Tydzień ubiegły przyniósł nam niezmiernie ważny wypadek, który nie pozostanie bez wpływu na dalszy los walki kulturnej — zmianę w łonie ministerstwa pruskiego. Prąd konserwatywny, objawiający się tak silnie w kraju, zmiótł wreszcie z krzeseł ministeryalnych resztki żywiołów liberalnych. Nas głównie obchodzi ustąpienie ministra Falka. Po siedmiu latach ciężkich utrapień i strasznego ucisku, po siedmiu latach tylu bolesnych ciosów i klęsk jest to pierwszy fakt radosny, jutrzenka zapowiadająca ulgę a może i koniec tych bolesnych doświadczeń jakie Kościół katolicki przeszedł pod rządem pruskim. Dymisya Falka budzi te nadzieje i mimo wszelkich ostrzeżeń i upomnień, aby zbytecznie na nich nie polegać, nadzieje te są zupełnie uzasadnione. „Voce della Verità“ może mieć racyą, twierdząc, że od przesilenia ministeryalnego aż do końca kulturkampfu daleka jeszcze droga, że dobroczynny wpływ centrum nie jest jeszcze do tyla silny, aby mógł decydować o położeniu; może ma słuszność, ostrzegając, że ks. Bismarck próbować będzie, zrujnowawszy partyą liberalną, utworzyć w sejmie powolną sobie większość konserwatywną sui generis, z którą przeprowadzi wszystko, co będzie chciał, bez pomocy centrum, albo też że Bismarck chce energią opozycyi centrum osłabić przez uprzejme do niego zbliżenie, — to wszystko może być prawdą. Że jednak pewna ulga z dymisyą Falka nastąpi dla Kościoła katolickiego, że rokowania o pokój wnijdą na jakiś pewniejszy tor, nie ulega wątpliwości. Utwierdza zaś nas w tém przekonaniu okoliczność, że konserwatyzm i ortodoksya bierze górę w Prusach, a liberalizm, który jedynie wywołał i żywił się walką kulturną, traci w kraju wszelkie poparcie. Jakażby to była powstała wrzawa, gdyby przed kilku laty był

miał zejść z ministeryalnego krzesła Falk; dzisiaj kraj przyjął obojętnie tę wiadomość, a usiłowania dzienników liberalnych zelektryzowania umysłów dytyrambami na cześć Falka są zupełnie daremne. Falk i jego koledzy reprezentowali w ministerstwie konserwatyzm z liberalizmem pomieszany; że ustąpili, to znak, iż nastąpi w rządzie era czystego konserwatyzmu. Od konserwatywnych zaś, którzy rozumieją bardzo dobrze i umieją cenić znaczenie i wpływ religii na umysł ludu, i wiedzą, że religia jest niezbędnym warunkiem wszelkiego porządku, spokoju i trwałości stosunków w kraju, spodziewać się należy prędzéj sprawiedliwości dla Kościoła katolickiego. Mówią, że ks. Bismarck był naczelnym wodzem w kulturkampfie, a Falk tylko jego wykonawcą, że tamten kreślił plany, rzucał myśli, był duchem całéj kampanii, a minister wyznań tak głęboko wnikał w te myśli, tak się swem przekonaniem z niemi zespolił, że wszystkie pomysły umiał przeprowadzić w życie. Niewątpliwie że tak jest, ale z drugiéj strony zaręczano także, że ks. Bismarck nie chciał pójść tak daleko, że go Falk, otoczony sztabem wrogich dla Kościoła ludzi, popychał na téj drodze. Ks. Bismarck nie był liberałem; jako realny polityk widząc przewagę liberałów w kraju, zawiązał z nimi spółkę, aby za ich pomocą dopiąć rozmaitych celów politycznych. Rzucił im na pastwę Kościół, wiedząc, że to jedyny sposób zjednania ich dla siebie. Kiedy jednakowoż spostrzegł się, że liberalizm zupełnie zdyskredytował się w kraju, że tylko klęski sprowadził, odrzuca go jak zużyte narzędzie i wraca do konserwatystów. Jak mu łatwem będzie zmienić w innych gałęziach liberalne prawodawstwo, na szkodę kraju utworzone, tak też i ostatni zabytek liberalnego rządu, prawodawstwo kościelne, rzuci pomiędzy rupieci. Wobec tego nowego kierunku, wobec prawdopodobnéj zgody z Kościołem katolickim, Falk, który się tak wżył w ową walkę kulturną, który w swych przekonaniach osobistych tak się na nią zgadzał, tyle w nich znajdywał energii do téj walki, był nadal niemożliwy. Dymisya jego zatem jest pierwszym krokiem do pokoju, do zgody, a przynajmniej do ulgi. Że fakt ten jest początkiem końca kulturkampfu, wskazuje także wybór jego następcy. Przyszły minister wyznań i oświecenia, prezes naczelny Śląska, Puttkamer jest mężem ścisłych zasad konserwatywnych, samodzielnego charakteru politycznego; katolicy śląscy chwalą jego sprawiedliwość i zamiłowanie pokoju. Wszystko to daje rękojmią, że inaczéj będzie uwzględniał potrzeby katolików, że chociaż nie będzie rozstrzygał w kwestyi kościelno-politycznéj, bo to od ks. Bismarcka zależy, to jego usposobienie, zasady, przekonania dużo mogą wpływać na pomyślny rozwój rokowań i ugody z Kościołem katolickim. Kreuz Ztg zapowiada już także wielkie zmiany w całym personale ministerstwa wyznań. Wszystko to są ważne momenta, na których pewne nadzieje oprzeć można, że odtąd rozpocznie się dla Kościoła era ulgi, która się skończy pokojem. Sami nie wierzymy, aby tak wnet się to stało. Dużo na téj drodze przeszkód, szkopułów, zawsze jednak dziś bliższymi jesteśmy pożądanego celu, jak kiedykolwiek od 7 lat.

Dzienniki liberalne przyjęły dymisyą Falka z niewypowiedzianą boleścią, i nie dziw, był to „jedyny stały punkt w ministerstwie", na którym panowanie liberalizmu się opierało. Nat. Ztg lamentuje, że jego ustąpienie jest „zgubnym wypadkiem dla całego życia państwowego,“ Magd. Ztg płacze, że „najsilniejsza kolumna nienawistnego dla ultramontanów systemu została usuniętą,“ Köln. Ztg w olbrzymim artykule sławi jego zasługi, które pozostaną pomnikiem w historyi aere perennius itd. Przyszłość, w któréj reakcya swe orgie odtąd będzie wyprawiała, malują dla państwa pruskiego w najczarniejszych barwach. Przewaga państwa nad Kościołem skruszy się, państwo pójdzie pod jarzmo Rzymu, szkoła dostanie się pod rządy księży, wszystkie zdobycze liberalizmu zmarnieją — oto treść ich narzekań. Głównie zaś chodzi im o szkołę, do któréj Falk wprowadził prawdziwie protestanckiego ducha. Utrzymanie systemu szkólnego w duchu Falka, woła jeden z dzienników liberalnych, jest szibolетem w najbliższéj walce wyborczéj do sejmu. Zgodzilibyśmy się na pokój z Kościołem, lecz pod jednym warunkiem, aby nie wyciągał ręki do szkoły. Szkoła należy do państwa, organizacya, wykształcenie, ustanawianie i nadzor nauczycieli jest wyłącznem prawem państwa. Jest to ta sama dążność liberalizmu tutaj, co i gdzieindziéj, aby ze szkół wyprowadzić pokolenie, któremuby łatwiéj przyszło wygładzić wszelką wiarę w Boga. Liberalizm poczytuje Falkowi za zasługę, że oswobodził szkołę od jednostronnego kierunku kościelnego, że urządził szkoły i seminarya symultanne, w których się rozpościera duch niewiary, a wiara katolicka traktowaną jest po macoszemu, gdzie tak częste wydarzają się przypadki tyranii uczuć i przekonań katolickich, widzi w szkołach dzisiejszych zagłębienie nauki, uszlachetnienie uczucia i myślenia dorastającéj generacyi wbrew tylokrotnym faktom, stwierdzającym demoralizacyą téjże młodzieży. Ile liberalizm ma powodów do wychwalania systemu szkólnego Falka, tyle powodów my katolicy i wszyscy ludzie wierzący mają do nagany i potępienia. „Siedm lat rządów Falka na różnych polach, mówi daléj wspomniony dziennik liberalny, na polu kościelnego prawa katolickiego, ewangielickiego rządu kościelnego, w dziedzinie szkólnéj zbyt głęboko się worały, aby reakcyjne intermezzo zdołało od razu to wszystko wykorzenić. Reakcya na polu kościelnem znajdzie największy opór ze strony ludu pruskiego i niemieckiego narodu, znajdzie inny lud, jak za czasów Mühlera!“ O ile te liberalne przechwałki mają rzeczywisty grunt w Niemczech, przyszłość zapewne już najbliższa okaże.

Patrząc na to, co się dzieje obecnie w parlamencie niemieckim i w łonie rządu, nie podobna obronić się nadziejom, że się zanosi na lepsze, na pokój z Kościołem. Co chwila jednak wydarza się fakt, rozwiewający te nadzieje i przypominający, że całą grozą ciążą na ludności katolickiéj srogie ustawy majowe. Któżby się był spodziewał, że w takiéj chwili przełomu uważają sądy za obowiązek dopominać się o posłuszeństwo tymże prawom. A jednak tak się dzieje. Na czarnéj tablicy karnego sądu kolońskiego wzywa woźny na mocy rozkazu król. nadprokuratora „Pawła Melchersa (sic), 65 lat wieku, dra teologii i byłego Arcybiskupa kolońskiego, którego obecne miejsce zamieszkania i pobytu nieznane, aby się stawił 26 sierpnia przed sądem w Kolonii osobiście, jeśli chce uniknąć kar przewidzianych w prawie.“ I z jakiegoż przestępstwa ma się wytłomaczyć pozwany? Otóż oskarżenie zarzuca mu, że w r. b. wydał w Kolonii dziełko o Mszy św., na którym jako autor nazwał się „Arcybiskupem kolońskim.“ Majestat zatém praw majowych ani na źdźbło się nie zaćmił.

Znane są anormalne stosunki na uniwersytecie w Bonn, gdzie fakultet teologiczny prawie wyłącznie spoczywa w ręku profesorów starokatolickich. Obecnie przy wyborze dziekana obdarzono tą godnością znowu starokatolika Langena, jakkolwiek według zwyczaju powinna być przestrzeganą kolej pomiędzy wszystkimi profesorami ordynaryuszami. Starokatolicy mając przewagę od wielu lat, nie dopuszczają do tego urzędu żadnego katolickiego profesora, lecz wybierają kolejno Reuscha, Langena i Menzla. Dziekani ci nie mają sposobności spełniania swych funkcyi, gdyż teolodzy katoliccy unikają wszelkich z nimi stosunków. Jeżeli się zważy jeszcze na to, że fakultet na 100 uczni liczy 99 katolickich a tylko jednego starokatolickiego studenta, to nie podobna sobie wystawić gorszego położenia.

Najwyższy trybunał w Berlinie rozstrzygał w tych dniach w sprawie proboszcza Büchtemanna z Scharfenberg, powiatu Brilon, oskarżonego, że udzielił listownie missionem canonicam inspektorowi powiatowemu. W pierwszéj instancyi sąd uznał obżałowanego winnym i skazał go na 6 miesięcy więzienia. Sąd apelacyjny zmienił tę karę na 100 m., którą też i trybunał najwyższy zatwierdził.

Rzym. Księcia Battenberg przyjął Ojciec św. i Kardynał Nina, pomimo że wprzódy był w Kwirynale. Tłomaczą to tem, że książę jako protestant nie potrzebuje się kierować wobec Papieża, jako Głowy Kościoła i prawowitego króla Rzymu temi względami, co katoliccy monarchowie. Ci wiedzą bardzo dobrze, jakiéj dopuszczają się winy, jeśli w Rzymie oddają hołd jako zwierzchnikowi osobie, która ma za sobą tylko prawo rewolucyi, i że dla tego nigdy od Papieża przyjętymi być nie mogą, jeżeli jego świętych praw nie uznają. „Fanfulla“ dowiaduje się, że książe Bułgarski oddał Papieżowi wizytę z porady niemieckiego cesarza i cara, aby przez to dać dowód, że ma szczery zamiar zachowania wolności religijnéj w Bułgaryi. W téj myśli miał książę Ojcu św. dać zapewnienia. — Przez śmierć Kardynała Carafa di Traetto zawakował urząd sekretarza brewiów. Leon XIII powierzył urząd ten Kardynałowi Mertel, a sekretaryat memoryałów Kard. Giannelli. — Protesty Biskupów przeciw ślubom cywilnym nie ustają, w ostatnich dniach wysłał do senatu protest episkopat sycylijski.

Francya. Dyskusya specyalna nad projektem szkolnym Ferrego idzie raźnie. W czwartek przyjęto artykuł 1. Znany z wymowy i głębokich przekonań katolickich poseł Keller stawił poprawkę do tego artykułu, zalecając ustanowienie mieszanéj komisyi egzaminacyjnéj do udzielania stopni akademickich; państwo i wolne uniwersytety miały pewną liczbę członków do tego jury deputować. Na poparcie wniosku nie brakło mu argumentów dosadnich i stosownych. Mówca zakończył słowy: „Zakłócacie spokój ojców rodzin i niepokoicie ich w religijnéj wierze. Ustawy te możecie wprawdzie uchwalić, bo się znajdujecie w większości, strzeżcie się jednak reakcyi, jaka po waszem wotum nastąpi. Oburzacie przeciwko sobie ojców rodzin, którzy wam powiedzą, że sami rozporządzają dziećmi; równocześnie powstaną przeciwko wam wszyscy ci, którzy jeszcze jakiekolwiek poczucie prawa zachowali, a nawet stary uniwersytet, który od was nie żąda monopolu i nie chce wpaść w zależność, jaką mu gotujecie. Prawa wasze długo nie potrwają. Mają one za sobą starą pogańską formułę: siła przed prawem! My jednak z 18 wiekami chrześciańskiemi, ze wszystkimi, którzy czują godność ludzką i prawo, wołamy nie! prawo idzie przed siłą." Spuller zbył tę mowę kilku słowy, a kiedy mu Bassetière chciał odpowiedzieć, większość go zakrzyczała. Daremne były także usiłowania innych posłów, którzy poprawkami chcieli osłabić artykuł 1. Izba większością głosów przyjęła go bez zmiany. Na drugi dzień 4 lipca przyjęła Izba art. 2 do 6, określające sposób i warunki osiągnięcia stopni do wyższego nauczania. Przepisy te zobowięzują uczni szkół wolnych do zapisywania się na fakultetach państwowych celem pozyskania stopni. Następnie rozpoczęto dyskusyą nad najważniejszym artykułem 7, wykluczającym ze szkół kongregacye. Dep. Keller stawił poprawkę, według któréj prawo udzielania nauki może być odebrane lub przywrócone na mocy wyroku sądowego. Keller przemawiał w obronie Jezuitów i twierdził, że przytoczone przez ministra Ferry książki nie są zaprowadzone we wszystkich zakładach Jezuitów. Żądał także śledztwa w armii, celem skonstatowania, czy uczniowie Jezuitów są gorszymi Francuzami i oficerami, aniżeli inni i wezwał ministra Lepère, który był uczniem Jezuitów, aby oświadczył, czy w zakładach katolickich kongregacyi nie uczą miłości ojczyzny. Antyklerykalna febra powtarza się mniéj więcéj co 17 lat, i tak 1828, 1845, 1861 i 1879. Rząd podjął na nowo wojnę burżoazyi z r. 1845, Francya może być tylko uratowaną, jeśli postęp, wolność i cywilizacya z Kościołem się pojednają. Mówca przytacza następnie kilka rysów z życia francuskich Jezuitów, dowodzących ich patryotyzmu i poświęcenia dla ojczyzny i zakończył odezwą do wolności. Paul Bert przemawiał za wykluczeniem kongregacyi i przypominał co do Jezuitów królewski dekret z r. 1762, w którym powiedziano, że „nauka Jezuitów prowadzi do złodziejstwa, krzywoprzysięstwa i nieobyczajności." Przeciwko tym oszczerstwom Bertego protestował Bassetière. Dalszą debatę odroczono do poniedziałku. — Izbie przedłożono obecnie także sprawozdanie Chalamela o projekcie, dotyczącym najwyższéj rady publicznego nauczania. Sprawozdanie to gorsze jest od przedłożenia rządowego, bo domaga się zupełnego zdemokratyzowania téj rady. Duchowny żywioł, rozumie się samo przez się, został wykluczony. — Ferry ma obawę o los swego projektu w senacie, gdzie Jules Simon i Dufaure, stanąwszy w opozycyi, mogą łatwo pociągnąć za sobą lewe centrum. Zapewne przed feryami senat nie rozpocznie obrad nad tak ważnem prawem, do których Izba deputowanych potrzebowała 2 miesiące czasu. Minister nie będzie zatem mógł przed 1 paźdz., jak chciał, zamknąć zakładów kongregacyi do nauczania nieupoważnionych. — Katolicy francuzcy straciwszy nadzieję, aby projekt szkolny ministra oświecenia upadł w parlamencie, poczynają się krzątać żywo, by zapobiedz szkodliwym skutkom nowéj ustawy szkolnéj. Najznaczniejsi członkowie partyi konserwatywnéj, pomiędzy nimi senatorowie ks. Audiffret-Pasquier, hr. d'Haussonville, jenerał Chabaud-Latour, hr. Bondy, Lacave-Laplagne, posłowie ks. d'Harcourt, ks. d'Aremberg, Trubert, były prefekt Sekwany Ferdynand Duval, były prezydent rady państwa Andral, podali prośbę do ministra spraw wewnętrznych, aby im wolno było utworzyć towarzystwo ku obronie i popieraniu niezawisłego od państwa i wolnego nauczania ludowego. — Pod przewodnictwem Chesnelonga odbyło się 2 lipca liczne zebranie katolików celem porozumienia się co do utworzenia wolnych szkół, któreby zastąpiły zniesione przez radę municypalną szkoły zakonne.

Dnia 28 czerwca odbyło się, jak donoszą do K u r y e r a, w tymczasowéj kaplicy, poświęconéj Sercu Jezusowemu na Montmartre, gdzie stanąć ma ze składek całéj Francyi kościół ślubu narodowego, za inicyatywą ks. Witkowskiego, przełożonego misyi polskiéj, nabożeństwo polskie dla uczczenia wspólnego Serca Jezusowego i dla pozyskania Jego opieki nad Kościołem św., nad Francyą i Polską. Polaków zebrała się na to nabożeństwo wielka liczba. Dzieci polskie z zakładu św. Kaźmierza śpiewały podczas Mszy św. Po Mszy przemówił przełożony téj kaplicy, mimo że w języku francuzkim, lecz w duchu polskim. Polacy ofiarowali do téj kaplicy wotum w kształcie serca na płycie z białego marmuru, w środku któréj na tle czerwonem herby polskie Orzeł i Pogoń.

Z Teologii Pastoralnéj.

Do modlitwy S a c r o s a n c t a e, odmawianéj zwykle po ukończeniu modlitw z Brewiarza, przywiązany jest odpust, lecz pod warunkiem klęczenia podczas téj modlitwy. Pytanie, czy odpust ten może zyskać kapłan, który nie może uklęknąć, jeśli np. odprawia Brewiarz na wolném powietrzu, w podróży, lub innych podobnych okolicznościach. Papież Pius IX po wysłuchaniu Kongregacyi Odpustów rozstrzygnął 7 stycznia 1866, że modlitwa ta pro lucranda indulgentia a Leone P. X adnexa, seu fructu dictae orationis, etiam non flexis genibus recitari possit ab iis, qui legitime impediti fuerint infirmitatis tantum causa. A więc tylko ten, kto dla choroby nie może odprawić flexis genibus téj modlitwy, zyskuje odpust, zresztą klęczenie jest warunkiem niezbędnym.

Czy można temu samemu choremu i w téj saméj chorobie p o w t ó r n i e udzielić odpust apostolski na godzinę śmierci?

O d p. Tak, można, ale nie dowolnie. Rytuał dyecezyi paderborńskiéj podaje następujące momenta, kiedy to uczynić można: Haec benedictio iterari potest: 1) in diverso mortis articulo; 2) in eodem morbo et eodem mortis articulo, si prior applicatio invalida fuerit defectu status gratiae aut aliarum conditionum requisitarum; 3) in morbis diuturnis saltem sub conditione urgente majori periculo vel adveniente mortis articulo.

Kwestya liturgiczna. Jaką wziąść oratio w uroczystéj Mszy egzekwialnéj za zmarłego kapłana, czy oratio Missae in die obitus seu depositionis, czy pro defuncto Sacerdote (z pośród orationes diversae)?

O d p. Tak przy Mszy egzekwialnéj, jak przy anniwersarzu za zmarłego kapłana brać trzeba oratio pro defuncto Sacerdote („Deus, qui inter Apostolicos sacerdotes"). Co do formularza zaś Mszy saméj pozostawiony jest wybór samemu kapłanowi pomiędzy Mszą pierwszą (in Commemoratione omnium fidelium defunctorum), a drugą (in die obitus seu depositionis defuncti). „In sepultura cadaveris vel Anniversario pro Sacerdote tam missa in commemoratione omnium fidelium, quam illa in die obitus dici poterit, dummodo oratio pro eo designanda: Deus, qui inter Apostolicos etc. omnino adhibeatur. (S. R. C. d. 29 Jan. 1752).

Kwestye prawnicze. Czy proboszcz ma władzę dyspensowania od obowiązku wstrzymania się od prac niewolniczych w niedziele i święta i czy muszą parafianie prosić proboszcza o pozwolenie, jeżeli w niedzielę, np. w żniwa, dla deszczu zagrażającego chcą pracować?

O d p. Proboszcz de jure ordinario ma tę władzę dyspensowania, ale tylko w szczególnych przypadkach, parafian swoich i osobliwie tam, gdzie sine incommodo o dyspensę Biskupa albo Wikaryusza jeneralnego prosić nie można. Barbosa (de Parocho, cum Additamentis Giraldi p. 1. cap. 16 n. 6) uczy: Ex causa legitima, veluti damni evitandi vel vitae sustentandae, potest parochus concedere licentiam laborandi diebus festi, in quibus ad Episcopum vel Vicarium non potest haberi recursus. Podobnie mówi św. Alfons (lib. 4. n. 288): Parochus dispensare potest, quando subditus nequit adire Episcopum, sed tantum ad tempus et pro aliquo particulari casu. Prawo to dyspensowania opiera się głównie na deklaracyi, że prawo kościelne pod temi warunkami nie zobowięzuje, bo od przykazania tego uwalnia necessitas sive propria, sive aliena, sive animae sive corporis (Gury Comp. I. n. 361). — Że wierni powinni prosić proboszcza o dyspensę, kiedy potrzeba do pracy zniewala, rozumie się samo przez się, i jest regułą ex consuetudine. Powód do tego podaje Barbosa: Quamvis vero nulla dispensatio requiritur quando causa laborandi die festo est indubitata, semper tamen petenda est licentia a superiore, quando p u b l i c e laborandum est; cum ad eum, non ad quemcunque privatum hominem spectet judicium ferre de veritate causae; nisi forte periculum esset in mora, et grave inde damnum sequeretur, juxta decretum Congr. Concilii 12 Apr. 1597; quod amplexa est Congr. Episcoporum et Regularium d. 12 Mart. 1601.

Redaktor i nakładzca ks. Władysław J a s k u l s k i w Poznaniu. — Drukiem Jarosława L e i t g e b r a w Poznaniu.